

# Niebezpieczny uciekinier, czyli jak trudno zapanować nad Naturą

## Niebezpieczny uciekinier, czyli jak trudno zapanować nad Naturą

Był początek listopada 1995 r. W ośrodku badawczym CSIRO, znajdującego się na wyspie Wardang opodal południowych wybrzeży Australii, zadzwonił telefon. Człowiek, który go odebrał wsłuchiwał się przez chwilę w potok słów płynący ze słuchawki. Jego początkowo pogodny wyraz twarzy gwałtownie się zmienił, przechodząc najpierw w zdumienie, a później we wściekłość. Konkluzja telefonu była nad wyraz wyraźna. Testowany pod ścisłym nadzorem, śmiertelny wirus RCD wydostał się na kontynent! Stwierdzono go w Point Pearce, na Półwyspie York. Błyskawicznie rozpoczęto izolację tego terenu. Niestety, było za późno. Kilka dni wystarczyło by wirus dotarł 260 km dalej, następna wiadomość nadeszła z oddalonego o 200 km od tego miejsca Blinman. Na początku grudnia był już w Broken Hill w Nowej Południowej Walii. Raporty podawały lakonicznie „...śmiertelność populacji osiąga 95%...”.

Powyższy wstęp mógłby być kolejnym, kiczowatym scenariuszem filmowym, gdyby nie to, że zdarzył się naprawdę. Sprawa nie stała się głośna jedynie dlatego, że wirus nie atakował ludzi, ale króliki.

Do Australii sprowadzili je z Europy pierwsi osadnicy. Jako że królik jest zwierzęciem bardzo płodnym, nie trzeba było wiele czasu, by jego populacja wzrosła do kilkuset milionów osobników, wypierając naturalnie na tym terenie występujące zwierzęta, np. w samej Nowej Południowej Walii doprowadziło to do wyginięcia 25% miejscowej fauny torbaczy. Żarłoczność królików wygryzających większość pastwisk spowodowała na nie istne gromy ze strony farmerów. Rozpoczęła się planowa eksterminacja tego gatunku, polowania, wprowadzanie trujących gazów do nor, wykładanie trucizn – i nic. Króliki miały się nadal dobrze. I tak ciągnęło się do roku 1950, kiedy to kilku naukowców wpadło na pomysł, by zwalczyć króliczą plagę metodami biologicznymi. Do walki użyto wirusa miksomatozy. Początkowo szło dobrze. Populacja gwałtownie spadła z 600 mln osobników do 50 mln. Gazety pisały z zachwytem nad potęgą ludzkiego umysłu. Niedługo. Natura rządzi się własnymi prawami, które teraz dały o sobie znać. Pomiędzy królikami a wirusem doszło do koewolucji, w efekcie której ostały się bardziej odporne osobniki, a wirus wyraźnie stał się mniej zjadliwy. O ile na początku wybijał 70–95% populacji, to obecnie jego skuteczność sięga co najwyżej 40%. Czyli i wilk syty i owca cała.

„Potęga umysłu” nie okazała się wszechpotężna. To przykre skądinąd doświadczenie nie okazało się jednak pouczające dla jej wyznawców. Cóż widocznie i Australijczyk po szkodzie nie mądry. W czterdzieści pięć lat po nieudanym zwalczaniu królików wirusem miksomatozy, znów ktoś wpadł na pomysł biologicznej eksterminacji tego gatunku.

Czas już najwyższy na rozszyfrowanie tajemniczych skrótów ze wstępu artykułu. CSIRO to Organizacja Badań Naukowych i Wdrożeniowych we Wspólnocie Brytyjskiej (Commonwealth Science and Industry Researching Organization), a RCD to skrót angielskiej nazwy wirusa rabbit calicivirus disease. Wirus ten został zidentyfikowany po raz pierwszy w 1984 r. w Chinach. Atakuje tylko króliki europejskie *Oryctolagus cuniculus*, powodując ich zgon w przeciągu dwóch dni. Ta oszałamiająca skuteczność RCD bardzo przypadła do gustu Australijczykom. Postanowiono więc użyć go, by wreszcie pozbyć się raz na zawsze szkodliwych trawożerców. Wypuszczenie tej biologicznej bomby

planowano na rok 1997, a do tego czasu miał się odbyć cykl badań w ściśle strzeżonym ośrodku badawczym na wspomnianej już wyspie Wardang. I tu przyroda jeszcze raz dowiodła swojej wyższości nad naukowcami. Pomimo „ściśłego nadzoru” oraz „dalekosiężnych środków zaradczych” wirus wydostał się z ośrodka badawczego w tydzień po sprowadzeniu go na wyspę i błyskawicznie opanował kontynent (patrz wstęp).

Niby nic się nie stało. W końcu chodziło przecież o eksterminację królików, a że doszło do niej dużo wcześniej – cóż wypadek przy pracy. Czas, byśmy zdali sobie jednak sprawę z tego, że owe „przypadkowe” ucieczki organizmów chorobotwórczych lub zmienionych genetycznie, ze ściśle strzeżonych laboratoriów, mogą nieść z sobą nie tylko zdziesiątkowanie królików. Przykład RCD jest tylko szczytem góry lodowej. Góry, której ogromna część skryta jest w oceanie naszej wiary w potęgę nauki i techniki. Oceanie mogącym stać się naszym grobem.

Robert W. Mysłajek

Literatura:

- Seife Charles „Niedorzeczny plan”. Świat Nauki, nr 4 (56)/1996 r.